doi: 10.7366/1898352932516

Zarządzanie Publiczne
Nr 2–3(24-25)/2013
ISSN 1898-3529

Jerzy Hausner

Instytucje i działanie społeczne

Tekst jest podsumowaniem dyskusji toczonych na spotkaniach „Koła Krakowskiego" wokół problematyki działania, instytucji i zmiany społecznej. Główna myśl jest następująca: instytucje powodują, że władza nie jest nagą siłą, a przymus nie stanowi dominującego bodźca zachowania, że społeczeństwo jest w jakimś stopniu spontanicznym i dobrowolnie przyjmowanym porządkiem, który pozostaje względnie trwały, ale podlega zmianie, w warunkach ciągłości. Moment instytucjonalny (instytucjonalizacja) jest kluczowy dla ukonstytuowania się i trwania społeczeństwa, wolność i autonomia działania jednostek okazują się zaś fundamentalne dla jego rozwoju.

Słowa kluczowe: działanie społeczne, instytucje, indywidualizm metodologiczny, struktura społeczna, porządek społeczny, ład instytucjonalny.

1. Wstęp

Jeśli uznamy, że działanie ludzkie jest świadome w tym sensie, iż musi być nacechowane choćby minimalnym stopniem refleksyjności, to natychmiast rodzi się pytanie o źródło tej refleksyjności. Czy tkwi ono w samej jednostce, jest wrodzone – biologiczne, czy też ukształtowane w procesie socjalizacji. Jeśli zaś opowiemy się za drugą możliwością, to ponownie trzeba się zastanowić, czy refleksyjność to rezultat swobodnych i przypadkowych społecznych interakcji lub czy jest jakoś ustrukturyzowana, utrwalona – w jakimś stopniu odzwierciedla porządek instytucjonalny, w którym jednostka uczestniczy.

Jak mi się wydaje, opowiedzenie się po stronie drugiej z tych opcji nie jest możliwe do pogodzenia z koncepcją „człowieka racjonalnego", o ile przez nią rozumie się jakiś uniwersalny wzorzec racjonalności zachowania, „wdrukowany" w działanie zasadniczo każdej dojrzałej i zdrowej jednostki. Jeżeli nawet przyjmiemy, że nasze postępowanie odzwierciedla w jakimś stopniu wspólne ludziom wyposażenie genetyczne, ale odrzucimy jego determinującą przewagę nad wpływem socjalizacji, to musimy się zgodzić, że jednostki mogą się kierować różnymi wzorcami postępowania, zwłaszcza w historycznej perspektywie. Odrębności i zmiany cywilizacyjne oznaczają przecież odmienności formuł socjalizacji.

Sądzę zresztą, że gdyby odrzucić konsekwencje tego rozumowania, to zapewne trzeba by też odrzucić koncepcję rozwoju społeczno-gospodarczego, która ma sens, o ile uznamy, że formy życia społecznego ewoluują za sprawą tego, iż jednostki mogą się kierować różnymi wzorcami postępowania – w szczególności w ramach jednego społeczeństwa. Ramy te wyznacza ład instytucjonalny, który dane społeczeństwo konstytuuje, ale nie ma aż takiej „społecznej mocy", aby całkowicie ograniczyć autonomię jednostki i swobodę (choć ograniczoną) jej działania. Instytucje (szerzej: ład instytucjonalny) stwarzają jednostkom pewien luz w tym zakresie, co może prowadzić do działań nieschematycznych, kreatywnych.

Związek ludzkiego działania i ładu instytucjonalnego jest silny, ale nie aż tak, aby wykluczyć autonomię jednostki względem niego. Nie da się jednak opisać i wyjaśnić funkcjonowania społeczeństwa bez uchwycenia tego związku. Jest on na tyle silny, że społeczeństwo stanowi faktycznie istniejącą wspólnotę, która warunkuje działanie jednostek, ale zarazem na tyle słaby, iż jednostki nie tracą autonomii i swobody działania, co umożliwia im wpływanie na ład instytucjonalny i prowadzi do jego przemiany.

Jerzy Hausner – Katedra Gospodarki i Administracji Publicznej, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie.

Płodną perspektywą dla dociekania natury tej współzależności może okazać się rozwijany przez Margaret Archer, projekt, który określa mianem „morfogenetycznego". Jego autorka odrzuca redukcjonistyczne teorie zakładające bądź to dominację struktury (konflacja odgórna), bądź też dominację sprawstwa (konflacja oddolna). Odrzuca ona także poglądy o synchronicznej współzależności struktury i sprawstwa (konflacja centralna). Archer utrzymuje, że struktury i sprawstwa mają specyficzne, nieredukowalne emergentne własności, które są współzależne, ale nie ograniczają się do siebie. Zwraca uwagę, że jednostka podlegając wpływom porządków (społecznego, naturalnego, praktycznego), jednocześnie sama może wywierać na nie wpływ. W cyklu morfogenetycznym przekształceniu ulega nie tylko struktura, lecz także sprawstwo będące centralnym elementem procesu morfogenetycznego. W ten sposób zachodzi podwójna morfogeneza stanowiąca istotę antyredukcjonistycznego projektu rozwijanego przez Archer (2013).

W tle toczonych w „Kole Krakowskim" dyskusji ciągle pojawia się fundamentalna kwestia metodologicznej podstawy nauk społecznych. Wielu z uczestników naszego seminarium uważa, że jest nią indywidualizm metodologiczny, w czym zresztą podążają śladami wyznaczonymi przez prominentnych uczestników „Koła Wiedeńskiego". Nie wątpię, że „indywidualizm metodologiczny" jest podejściem wartościowym i płodnym. Oponuję jednak stanowczo przeciw uznaniu go za podejście jedynie wartościowe badawczo. Sądzę, że w naukach społecznych powinny być współobecne różne podejścia i teorie, i tylko wówczas będą się one mogły rozwijać. Jeżeli, idąc za Robertem K. Mertonem, uznać, iż w naukach społecznych nie jest zasadna jedna ogólna teoria, lecz potrzeba wielu teorii średniego zasięgu, to należy też przyjąć, że taka korzystna sytuacja nie ukształtuje się, jeśli dominować ma jedno podejście metodologiczne. Dopiero dopuszczenie większej liczby podejść będzie temu sprzyjać. Oczywiste jest jednak, że każdy badacz społeczny ma prawo trzymać się swojego zdania, a zarazem obowiązek jego eksplikowania w naukowym dyskursie.

Bardzo trafne wydaje mi się odniesienie Stanisława Mazura (w niniejszym numerze *Zarządzania Publicznego*) do zagadnienia „indywidualizmu metodologicznego". Według niego to podejście oznacza, że:

> (…) preferencje i działania jednostek w znacznie większym zakresie kształtują instytucje niż te wpływają na charakter tychże preferencji i działań. Jednostkowe preferencje uznaje się za pierwotne wobec instytucji. Ich siła społeczna pozostaje na tyle znacząca, że możliwe jest funkcjonalne przekształcanie instytucji i porządków instytucjonalnych. Aktor zostaje przeciwstawiony instytucji jako podmiot wyposażony w zdolność jej plastycznej modyfikacji". To bardzo jasne i przekonujące ukazanie konsekwencji omawianego podejścia. Nie zgadzam się z takim ujęciem relacji jednostka–instytucja i polemizuję z orędownikami „indywidualizmu metodologicznego.

Doskonałą analizę dyskursu wokół „indywidualizmu metodologicznego" przedstawił w I tomie prac „Koła Krakowskiego" Miłowit Kuniński (2012). Tu tylko przypomnę jedną, ale kluczową tezę tej analizy:

> Uważam, że choć debata na temat indywidualizmu metodologicznego jest interesująca (Weber, Schumpeter, Watkins, Hayek, Popper, Elster), to jednak podstawową kwestią jest odpowiedź na pytanie, czy charakteryzując jednostki i relacje między nimi przez odwołanie się do norm/reguł mamy na uwadze wpływ większych całości społecznych (społecznych tworów), które wywierają nacisk na jednostki, czy też możemy normy/reguły traktować jako utrwalone schematy działań wytworzone czy powstałe wskutek wzajemnych oddziaływań między jednostkami, które można poddać ››racjonalnej rekonstrukcji‹‹ (Carnap, Ullmann-Margalit). Możliwe są oczywiście także stanowiska pośrednie.

Podzielam to stanowisko, które dopuszcza różne podejścia do analizy rzeczywistości społecznej. Sam się sytuuję po stronie tych, którzy uznają istnienie większych całości społecznych i ich wpływu na działanie jednostek[1]. Choć dostrzegam równocześnie, że instytucje są wytworem wzajemnych oddziaływań między jednostkami[2].

[1] W tej sprawie będę miał możliwość rozwinięcia swego stanowiska w III tomie prac „Koła Krakowskiego", który będzie dotyczył podmiotowości.

[2] Zuzanna Drożdżak w artykule „Instytucje a mechanizm społeczny: założenia socjologii analitycznej" (za-

2. Dyskusja

W tej części podsumowania zamierzam skomentować istotne dla rozważań na temat relacji określonej tytułem tomu „Instytucje i działania społeczne" wątki opublikowanych artykułów poszczególnych autorów i uczestników „Koła Krakowskiego".

Struktura normatywna i struktura społeczna instytucji

Zacznę od tekstu Jarosława Górniaka – jednego z założycieli naszego Koła. Wyróżnia on w swoim tekście strukturę normatywną oraz strukturę społeczną instytucji. O tej pierwszej pisze tak: „Układ norm – programów działania powiązanych z typami sytuacji, którym odpowiadają, stanowi strukturę normatywną instytucji (…)". Z kolei strukturę społeczną instytucji opisuje on tak: „Powtarzalne schematy interakcji społecznych w obrębie instytucji możemy określić jako strukturę społeczną instytucji". Wątpliwość budzi użycie w obu opisach pojęcia „struktura". Rodzi się bowiem natychmiast pytanie – jaką ma budowę i z czego ona wynika? Ponadto warto też się zastanowić, jak powiązane są obie wyróżnione struktury tworzące instytucje.

Dla mnie przekonujące w podejściu Górniaka jest to, że instytucje są konstytuowane, z jednej strony, przez określone normy oraz, z drugiej, przez reguły, czyli – jak słusznie stwierdza ów autor – utrwalone w danym społeczeństwie schematy interakcji społecznych. Tym samym instytucje są po części zakorzenione w aksjologii, czyli układzie wartości danego społeczeństwa, wynikają zatem z tego, co uważa się powszechnie w tym społeczeństwie za dobre, a co za złe, lecz równocześnie stanowią emanację utrwalonych wzorów postępowania, odniesionych do danych sytuacji; takie wzorce niosą informację o tym, jakie zachowanie w określonej sytuacji jest właściwe.

Wpływ instytucji na działanie jest tym samym dwutorowe. Jednostka (pod wpływem instytucji) orientuje się, co w danej sytuacji zwykło się robić, jaki jest właściwy schemat postępowania. Mówiąc prościej, ludzie najczęściej postępują tak, jak postępują, bo uważają to za odpowiednie. Większość naszych działań opartych jest na przekonaniu, że są one właściwe. Lecz jeśli to, co odpowiednie, nie jest w pełni jasne, jednostka odwołuje się do porządku normatywnego, kierując się nim przy podejmowaniu działania, które nie jest społecznie uschematyzowane. Podwójna „natura" instytucji umożliwia wpływ ładu instytucjonalnego na jednostki także w sytuacjach nowych lub nie w pełni społecznie uregulowanych. To również element „luzu", który instytucje stwarzają jednostkom. Przy czym staje się on możliwy wówczas, gdy normatywna warstwa instytucji nie jest szczegółowo kodyfikowana. Gdyby zresztą taka miała być, to jednostki masowo będą się „wyłamywać" z nadmiernie sformalizowanego porządku instytucjonalnego. Wymiar normatywny ładu instytucjonalnego nie może całkowicie krępować jednostek i blokować ich podmiotowości, rozumianej przynajmniej jako prawo do interpretacji norm w sytuacji ich konfliktu. A z taką okolicznością człowiek ma często do czynienia. Normy, aby wypełniać swoją społeczną funkcję, muszą być otwarte na interpretację, co zarazem otwiera możliwość ich stopniowej modyfikacji.

Ład instytucjonalny a środki i cele działania

Być może omawiane zagadnienie da się ująć jeszcze w nieco inny sposób, a mianowicie tak, że społeczny wymiar instytucji odnosi się raczej do środków działania, przy uznaniu, że cele są społecznie uprawnione (dopuszczalne). Natomiast wymiar normatywny jest przypisany raczej do refleksji odnoszącej się do celu (celów) działania, w sytuacji gdy sięgnięcie po określone środki nie jest proste do odczytania, społecznie oczywiste. Przy czym instytucje nie „narzucają" celów, a tylko umożliwiają ich wartościowanie. A jeżeli podążać już tym tropem, to przyjdzie mi się nie zgodzić z Górniakiem, który utrzymuje, że jednostki nie odwołują się do sądów wartościujących wobec działań podejmowanych przez inne-

wartym w niniejszym kwartalniku) wskazuje na fakt, że tradycyjnie rozumiany indywidualizm metodologiczny jest wypierany przez jego „strukturalne" ujęcie, w którym uwzględnione są związki między działaniami jednostek oraz strukturami społecznymi i instytucjami.

go człowieka. Uważam inaczej: często tak czynią i ma to społeczny sens, bowiem w konsekwencji przyczynia się do formowania normatywnego wymiaru ładu instytucjonalnego.

Ta kwestia to dla mnie zasadniczy punkt niezgody. Jarosław Górniak podkreśla, że:

> Spojrzenie na działanie z perspektywy racjonalności dotyczy relacji między celami a środkami. Ekonomia, która stosuje w analizie ludzkich działań model racjonalnego wyboru oparty na kalkulacji kosztów i korzyści *explicite* odcina się od rozważań dotyczących wyboru celów.

Uważnie czytając jego tekst, odnoszę wrażenie, że nie tylko referuje w tym miejscu przyjęte w ekonomii klasycznej stanowisko, lecz się z nim poniekąd godzi. Co prawda nieco dalej stwierdza: „Instytucje zawierają również roszczenia co do kształtowania hierarchii celów". To akurat zbliża nasze stanowiska, ale też muszę podkreślić, że przyjęcie tej tezy wydaje mi się nie do pogodzenia z utrzymywaniem, iż wszystko to, co społeczne, da się jednak sprowadzić do działania jednostek, czyli do mocnej wersji „indywidualizmu metodologicznego".

Relatywizacja i absolutyzacja dobra wspólnego

Tu włączę związany z tą kwestią komentarz do artykułu Bogdana Szlachty. Podejmuje on kwestię współistnienia odrębnych jednostek i historycznego sporu – w wymiarze epistemicznym – odnoszącego się do tego, co jednostkowe i odrębne wobec tego, co wspólnie i całościowe. Rozumowanie Szlachty w tej sprawie sytuuje go na antypodach wywodu Górniaka. Szlachta – odwołując się do sporu Platona z sofistami – wyraziście przypomina, jakie są teoretyczne i praktyczne konsekwencje uznania, że jednostka jest światem dla siebie. Między innymi i to, że „dobro wspólne" nie może mieć substancjalnej, a jedynie proceduralną, a dokładnie ściśle kontraktową naturę. Przy czym, w celu opowiedzenia się za częściowo substancjalną naturą dobra nie trzeba – jak mi się zdaje – jego źródła lokować poza życiem społecznym. O ile formowanie się ładu instytucjonalnego pojmie się również jako proces transcendentalizacji i substancjalizacji dobra, i odwrotnie, rozpad owego ładu (deinstytucjonaizację) – jako desubstancjalizację „dobra wspólnego".

Tekst Szlachty w swojej powierzchniowej, zewnętrznej warstwie traktuje o prawdzie i poznaniu, lecz w warstwie głębszej także o działaniu i dobru wspólnym. Pokazuje, że – od wieków tocząc fundamentalne spór – poruszamy się między skrajną relatywizacją a skrajną absolutyzacją. Natomiast szczególny walor tej pracy odnajduję w tym, że Szlachta wykazuje, iż skrajna jednostkowa relatywizacja prowadzi w ukryty sposób do jakiejś formy uniwersalizacji (absolutyzacji). Uważna lektura tego mądrego tekstu skłania do odrzucenia pozycji skrajnej i szukania jakiegoś połączenia tego, co w życiu społecznym jednostkowe, i tego, co całościowe, a w czym kluczową rolę odgrywa ład instytucjonalny. Dzięki instytucjom rzeczywistość społeczna obejmuje odrębne, autonomiczne w swym działaniu jednostki i większe struktury społeczne, które są przejawem faktycznego uwspólnienia odrębności.

Instytucje a wiedza społeczna

Wracając do pracy Górniaka, szczególnie płodne w jego rozumowaniu wydaje mi się zwracanie uwagi na fakt, że instytucje są formami przechowywania i przekazywania wiedzy społecznej. W tej kwestii systematycznie nawiązuje on do rozumowania Friedricha Hayeka. Między innymi przywołuje jego pogląd, że ład społeczny to:

> stan rzeczy, w którym wielość elementów rozmaitego rodzaju jest powiązana w taki sposób, że zapoznając się z jakąś czasową lub przestrzenną częścią całości możemy się nauczyć formowania poprawnych oczekiwań dotyczących reszty lub przynajmniej takich oczekiwań, które mają szansę okazać się poprawnymi (Hayek 1986, s. 57).

Przywołuję tu tę tezę, bo celnie obrazuje to, że ład instytucjonalny „działa" o tyle, o ile „znajduje się" w ludzkich głowach, jest składową uwspólnionej samowiedzy. Aby działać, ludzie muszą jakoś zdefiniować, zinterpretować sytuację, a w konsekwencji ich działanie to także zorientowanie się, czy przyjęta interpretacja jest odpowiednia, w znaczeniu: zadowalająca.

Geneza instytucji – ład spontaniczny i organizowany

Aby przejść do pewnej wątpliwości dotyczącej innego zagadnienia poruszonego przez Jarosława Górniaka, najpierw wygodniej będzie mi odnieść się do artykułu Bernarda Chavance'a. Zajmuje się on zagadnieniem pochodzenia instytucji, ciekawie przedstawiając podglądy tych głównych przedstawicieli Szkoły Austriackiej, którzy to zagadnienie rozważali, a w szczególności Carla Mengera i Friedricha Hayeka. W pracach obu tych wielkich myślicieli pojawia się wyróżnienie dwóch odmiennych trybów genezy instytucji. Menger uważał, że niektóre instytucje są efektem wspólnej woli, i określał je jako „pragmatyczne", inne zaś to niezamierzone następstwo indywidualnych działań; te określał mianem „organicznych". Przy czym później przychylał się do poglądu, że instytucje początkowo wyłaniają się organicznie, a potem są konsolidowane lub korygowane przez pragmatyczną interwencję lub legislację.

Natomiast Hayek odróżniał dwa typy porządku (*order*) – organizowany i spontaniczny, przy czym dla niego zdecydowanie wartościowszy był ten drugi, w tym pierwszym zaś lokował wiele społecznych zagrożeń. Przeciwstawiał się zwłaszcza tendencji mieszania ze sobą tych porządków oraz zastępowania porządku spontanicznego – organizowanym. Był zdecydowanym krytykiem społecznego konstruktywizmu, sądząc, że prowadzi on do totalitaryzmu.

Odniosę się w pierwszej kolejności do poglądu Hayeka. Nie wydaje mi się uzasadnione oponowanie przeciw odróżnianiu wskazanych przez niego dwóch odmiennych typów ładu społecznego. Sądzę, że jest tak, iż niektóre są głównie organizowane (konstruowane), inne – spontaniczne. Istotne dla mnie jest jednak to, aby nie uznawać, że ład instytucjonalny może być ładem organizowanym. W jego przypadku mamy do czynienia zasadniczo z emergencją, a nie z przyczynowo-skutkową wynikowością. Ludzie (podmioty) z pewnością starają się intencjonalnie kształtować ład instytucjonalny, co wcale nie znaczy, że jest on prostą konsekwencją tych starań. Inaczej jest natomiast w przypadku organizacji. Tu z pewnością mamy zasadniczo do czynienia z ładem organizowanym, tyle że to nie jest według mnie ład instytucjonalny. Zdecydowanie przeciwstawiam się utożsamianiu jakiejkolwiek organizacji z instytucją. Aczkolwiek każda organizacja (szerzej: struktura społeczna) jest „nośnikiem" ładu instytucjonalnego. I tak przykładowo, państwo, do którego Hayek się wprost odnosił, może być opisane i jako instytucja, i jako organizacja, ale jego relacje z otoczeniem są w obu tych płaszczyznach odmienne. Państwo jako instytucja nie jest podmiotem, nie jest aktorem; jest „nośnikiem" określonych norm i reguł. Jako organizacja natomiast podmiotem (aczkolwiek o bardzo złożonej budowie) jest i ma swoje cele oraz interesy, których osiąganie i zaspokajanie warunkuje dany ład instytucjonalny.

W przypadku stanowiska Mengera moje odniesienie się jest następujące. Nie uznaję możliwości skutecznego konstruowania instytucji, co nie oznacza, że nie dopuszczam świadomego oddziaływania na nie i poprzez nie. Mówiąc wprost, instytucje formują się, a nie są formowane, co nie oznacza, że starania o ich określone uformowanie nie mają znaczenia. Mają, ale to nie znaczy, że ci, którzy do tego dążą, uzyskują to, czego oczekują. Przy takiej interpretacji mogę uznać się za zwolennika poglądu Mengera – instytucje formują się głównie organicznie; pragmatyczne ich kształtowanie ma wtórne i ograniczone znaczenie.

Natomiast nie potrafię jasno rozstrzygnąć, jakie w tej kwestii stanowisko zajął Górniak; czy w końcu uznaje on możliwość konstruowania instytucji, czy nie. Częste przywoływanie przez niego Hayeka sugeruje, że raczej nie. Górniak zwraca uwagę, że według Hayeka reguły porządku spontanicznego różnią się od reguł organizacji. Te drugie są zorientowane na osiąganie konkretnego celu, te pierwsze zaś muszą być zasadami ogólnymi, powszechnie obowiązującymi i nieodnoszącymi się do określonego celu. Jednak w końcu swojego tekstu, gdy proponuje uznać instytucje ze względu na ich prorozwojowe znaczenie, a konkretnie – przyczynianie się do bogactwa narodu, za kapitał instytucjonalny (społeczeństwa), dodaje jednak, że chce tak określić instytucje niezależnie od tego, czy zostały intencjonalnie skonstruowane, czy też wyłoniły się ewolucyjnie jako efekt wielu działań.

Zmiana ładu instytucjonalnego

Stanisław Mazur swój artykuł poświęca głównie formowaniu się i zmianie ładu instytucjonalnego. Myśl przewodnia jego tekstu to przedstawienie i po części przeciwstawienie dwóch tradycji objaśniania instytucji – tradycji kalkulacji oraz tradycji odpowiedniości. Mazur sytuuje się wyraźnie po stronie drugiego z tych podejść. Ale w moim odczuciu nie czyni tego konsekwentnie.

Jego wyjściowe założenie pozostaje wyraziste: geneza instytucji jest emergentna i ewolucyjna, natomiast w przypadku organizacji – konstruktywistyczna. Później jednak Mazur podejmuje rozważania o odmienności instytucji formalnych i nieformalnych (do czego nie mam przekonania) i w konsekwencji dochodzi do uznania występowania dwóch zasadniczych typów zmiany instytucjonalnej. Tak o tym pisze:

> Uznaję, że występują dwa zasadnicze typy zmiany instytucjonalnej. Pierwszy z nich to sytuacja, w której aktorzy społeczni w celu rozwiązania problemów wynikających z koordynacji działań zbiorowych podejmują intencjonalne działania na rzecz zmiany. W jej przeprowadzeniu upatrują szansy na maksymalizowanie partykularnych korzyści (zmiana instytucjonalna o charakterze projekcyjnym). Typ drugi to proces ewolucji, w którym aktorzy społeczni, na skutek procesów społecznego uczenia się i selekcji, adaptują się do zmian w otoczeniu poprzez modyfikację instytucji (zmiana instytucjonalna o charakterze ewolucyjnym).

Nie zamierzam podważać tego, że aktorzy społeczni projektują rozwiązania instytucjonalne i starają się je wdrożyć, zgodnie ze swoimi intencjami i kierując się przekonaniem o tym, co korzystne, a co nie. Pytanie tylko, co rzeczywiście konstruują i osiągają. W moim odczuciu jedynie formę instytucjonalną, której z instytucją utożsamiać nie należy. Społeczna treść wlewa się w tę formę stopniowo i tego procesu kontrolować się nie da. Można go oczywiście stymulować, ale nie można z góry zaprogramować i nim sterować. Tym samym konstruktywistyczny komponent zmiany instytucjonalnej wydaje mi się drugorzędny, co nie znaczy, że go nie ma.

Mazur w kolejnym fragmencie swego tekstu wyróżnia cztery podstawowe mechanizmy zmiany instytucjonalnej: (a) projektowanie, (b) adaptację, (c) dyfuzję oraz (d) różnicowanie i selekcję. Dla mnie to rozróżnienie miałoby sens, gdyby nie traktować tych mechanizmów rozłącznie i sekwencyjnie. Czyli – uważam, że w przypadku (procesie) instytucjonalnej zmiany są one jakoś współobecne, aczkolwiek niekoniecznie przez kogoś świadomie inicjowane. Zmiana instytucjonalna jest zawsze następstwem kombinacji wyróżnionych mechanizmów.

Wspierając tok wywodu Mazura, sądzę jednak, że traktuje on instytucje nadmiernie plastycznie, a to spycha go zbytnio na pozycję konstruktywizmu. I choć stara się tego uniknąć, o czym świadczy następująca teza: „[Zmiana] jako proces emergentny, nie ma charakteru finalistycznego i trwałego, możliwość jej inżynieryjnego projektowania jest wysoce wątpliwa", to jednak – w moim odczuciu – nie jest w tym wystarczająco konsekwentny.

Antropomorfizacja instytucji

Lektura inspirującego tekstu Mazura podsunęła mi jeszcze jedną wątpliwość. A mianowicie używa on w pewnym miejscu określenia „interakcje zachodzące między jednostką a instytucją". Nie wydaje mi się jednak zasadne użycie tu pojęcia „interakcje". Dlatego, że prowadzi to w prostej konsekwencji to antropomorfizacji i upodmiotowienia instytucji. Instytucja staje się tym samym aktorem, uczestnikiem gry społecznej. Na to w ogóle nie jestem w stanie przystać. Instytucja nie jest dla mnie strukturą społeczną – jest regułą, a nie aktorem. Interakcje dokonują się między jednostkami (szerzej: aktorami) w przestrzeni współokreślanej przez ład instytucjonalny. Jeśli uznamy instytucję za strukturę (podmiot), to nieuchronnie dojdziemy do uprawomocnienia społecznego konstruktywizmu, czemu staram się konsekwentnie przeciwstawiać. Przy czym w konstruktywizmie lokuje się nie tylko fałszywe przekonanie, że możemy dowolnie kształtować instytucje, lecz przede wszystkim niebezpieczeństwo związane z pokusą wykorzystywania instytucji do „urabiania" człowieka, a tym samym pozbawiania go autonomii i wolności. Niewątpliwie ład instytucjonalny silnie wpływa na działanie jednostek po-

przez wpływanie na ich tożsamość, ale to nie znaczy, że instytucje tożsamość jednostki determinują.

Instytucje a równowaga społeczna

Ciekawe rozważania na temat ludzkich działań przedstawił w tym numerze kwartalnika Jan Strycharz. Moje myślenie koresponduje z nimi przede wszystkim w zakresie krytyki koncepcji „człowieka racjonalnego" i teorii racjonalnego wyboru. Wątpliwości moje wzbudza natomiast prezentowane przez tego autora ujęcie relacji działań i instytucji. Uważam, że instytucje nie są ustanawiane (konstruowane) przez ludzi, lecz raczej formują się w procesie społecznych interakcji. Oczywiście mogą i są formalizowane czy też prawnie usankcjonowane, ale ich oddziaływanie nie z tego wynika. Prawo i wola nie tworzą społecznej i normatywnej treści instytucji, jedynie nadają im formę. Ponadto Strycharz nadmiernie – w mojej ocenie – podkreśla ograniczającą działanie rolę instytucji. One także działanie warunkują i umożliwiają. Kolejna moja wątpliwość odnosi się do usytuowania instytucji wyłącznie w kontekście działania. Sądzę, że instytucje wpływają na działanie, ponieważ „przenikają" do jednostek, które tym samym stają się nimi w pewnym sensie „objęte" – istnieją wewnątrz, jak i na zewnątrz działających jednostek, włączając je do społecznych sieci. Jednostki żyją odrębnie, ale nie niezależnie od siebie. Żyjąc odrębnie, żyją zarazem we wspólnej społecznie i materialnie ustrukturyzowanej przestrzeni, którą jest społeczeństwo.

W tym duchu wypowiada się także Marcin Kędzierski, podkreślając, że działania człowieka charakteryzują się silną wzajemnością, daleką od motywacji i kalkulacji indywidualistycznych. Człowiek jest podmiotem uwikłanym w sieci zależności i relacje pomiędzy nim a innymi uczestnikami społecznych sieci. To implikuje, że preferencje jednostki nie są czysto indywidualistyczne, lecz skorelowane z preferencjami innych. W rezultacie preferencje nie są stałe, podlegają zmianom – zarówno w efekcie zmiany potrzeb jednostkowych, jak i oddziaływania na jednostkę struktur społecznych.

Kędzierski także podkreśla, że instytucje, szerzej: ład instytucjonalny, pełni funkcję stabilizującą w systemie społecznym, ma zapewniać (względną) równowagę systemu. A konkretnie, w tym kontekście wyróżnia on trzy płaszczyzny oddziaływania ładu instytucjonalnego na system społeczny: „(1) ograniczanie zachowań antyspołecznych – „zwierzęcych instynktów" (*animal spirits*) (…); (2) koordynowanie prognoz podmiotów co do decyzji pozostałych uczestników rynku; (3) koordynowanie samych działań podmiotów przy danym stanie prognoz".

To, co w tekście Kędzierskiego wzbudza moje wątpliwości, to fragment, w którym wspomina on o osiąganiu równowagi przez wybór określonych instytucji. W tym zakresie mówienie o wyborze jest dla mnie nieporozumieniem. Wynika ono z utożsamiania instytucji ze strukturami, a tym samym z uznania, że mogą być one dowolnie ustanawiane.

Tym samym podzielam stanowisko Macieja Grodzickiego, który opisując zależności pomiędzy wzrostem gospodarczym a zmianą instytucjonalną, trafnie zwraca uwagę na konieczność analizy rzeczywistości społecznej z perspektywy zmiany, a nie statycznej równowagi. Bliski jest mi także sposób, w który Grodzicki pojmuje zmianę instytucjonalną, eksponując jej nielinearność, emergencję i niefinalistyczny charakter.

Jak podkreśla Anna Giza (tekst z I tomu prac „Koła Krakowskiego" [Giza 2012]), społeczeństwo ujmować należy jako proces (strumień zdarzeń), w ramach którego pojawiają się pewne dające się dostrzec regularności. Za źródło tych regularności uznać powinno się ład instytucjonalny danego społeczeństwa, w moim przekonaniu znacznie bardziej niż jakieś uniwersalia przypisywane jednostce. Określenie regularności jest właściwe, bowiem nie chodzi tu o jakieś „żelazne prawa" ludzkich zachowań, ale o ich powtarzalność i przewidywalność. Nie jest to jednak następstwo determinacji i konieczności, lecz wysoce prawdopodobne wystąpienie określonych działań. Jest tak tym bardziej, że ład instytucjonalny nie stanowi zwartej struktury, a raczej zespół różnorodnych (źródłowo i funkcjonalnie) norm i reguł. Podlega on jednocześnie modyfikacjom i ewolucji. W konsekwencji stwarza jednostkom określony (mniejszy lub większy) zakres luzu, swobody działania. Także poszczególne in-

stytucje są zespołem co najmniej kilku norm i reguł, a czasami bardzo wielu, nie zaś wysoce zorganizowanymi i sterownymi strukturami.

Dzięki temu działania ludzkie charakteryzuje kontyngencja, co oznacza, że potencjalnie jest wiele możliwości; może się stać tak lub tak; a to, że się coś stało, nie było z góry przesądzone, mogło stać się też inaczej; to, co się stało, było wypadkową wielu czynników i niekoniecznie stać się musiało. Tym samym relacje i procesy społeczne rzadko mają charakter przyczynowo-skutkowy, są raczej splątane; C.V. Brown i P.M. Jackson (1982, s. 208) tłumaczą to tak, że świat społeczny ma taką naturę, iż jego poszczególne składniki stale się rozchodzą i schodzą, rozdzielają i łączą.

Jednostka a ład instytucjonalny

Ważną cechą ludzkiego działania jest znaczenie. Nie ma działania bez znaczenia. Znaczenie danego działania nie wychodzi tylko od jednostki – podmiotu, ale także wypływa z jego społecznego kontekstu, w tym z ładu instytucjonalnego. Samego ładu nie można uznać za odrębny od jednostek byt społeczny. To „modus", tryb istnienia jednostek: oznaczona aksjologicznie przestrzeń, w której jednostki działają (Giza 2012). Żaden podmiot nie może tej przestrzeni całościowo opanować. Choć oczywiście możliwa jest w niej (przynajmniej) na jakiś czas hegemonia określonego podmiotu, co szczególnie odnosi się do autorytarnych systemów społecznych.

Uczestnictwo jednostek w przestrzeni ładu instytucjonalnego pozwala im wchodzić w społeczne interakcje oparte na zasadzie zaufania i wzajemności oraz z pewnym prawdopodobieństwem przewidywać ich konsekwencje dla siebie. Równie ważne jest to, że dzięki takim przewidywalnym i powtarzalnym interakcjom jednostki mogą pozyskiwać ważne dla siebie zasoby i rozwijać swoje kompetencje. W rezultacie życie społeczne nie jest chaotyczne, choć pozostaje spontaniczne.

Nie oponuję wobec przypisywania przez Marka Ćwiklickiego (2012) społecznym interakcjom takich atrybutów, jak spontaniczność czy nieliniowość. Nie przystaję jednak na uznanie, że są one ulotne i przypadkowe. Za sprawą instytucjonalnego wymiaru naszego życia są w znaczącym stopniu utrwalone i uporządkowane.

Regulowanie życia społecznego poprzez porządek instytucjonalny, który nie jest nigdy całkowicie koherentny i nie może być zaprogramowany i ustanowiony, oznacza, że jednostki, aby móc działać i osiągać swoje cele, muszą się jakoś uwspólnotowić, przynależeć do grupy (faktycznie do wielu różnych grup). Nieprzymusowe uwspólnotowienie, nawet jeśli w jakimś stopniu ogranicza jednostkę, jednocześnie stwarza jej niezbędne warunki podejmowania i powodzenia działań. Jednostki są zakorzenione we wspólnocie, dzięki czemu mają możliwość czerpania ze uwspólnotowionych zasobów (*commons*). Występowanie zaś takich zasobów, choćby tylko symbolicznych (*creative commons*), a nie materialnych, konstytuuje wspólnotę. Jednostka musi istnieć we wspólnotowości, aby móc odkrywać swoją ludzką tożsamość i określać swoją unikatowość.

Instytucje istnieją i funkcjonują o tyle, o ile zakorzeniają się w ludzkim postępowaniu. „Działają" poprzez działanie jednostek; są zbiorem norm i reguł aktywnych w działaniu człowieka[3]. To jednak, jak systematycznie podkreślam, nie eliminuje autonomii działania jednostek: stanowi mocne ich uwarunkowania, ale o nich nie przesądza. Jednocześnie instytucje są generowane przez ludzkie działania, lecz nie zostają po prostu i swobodnie przez nie ustanawiane: formowane są w długotrwałym i złożonym procesie. Utrwalają się w następstwie powtarzalności różnego rodzaju zachowań. Niewątpliwie są to zachowania intencjonalne, również zorientowane na to, aby określone zachowania utrwalać lub eliminować. Można z powodzeniem uznać, że instytucje danego społeczeństwa są jego zbiorowym wytworem, ale nie da się uznać, iż stanowią czyjś produkt. I w tym sensie można przyjąć, że mają swego rodzaju „autonomię" (odrębność) względem działających jednostek. Instytucje nie są z pewnością prostą konsekwencją celowego działania jednostek. Przynależą do społecznej

[3] Nie zgadzam się tym samym z tezą Seweryna Krupnika (wyrażoną w artykule „Identyfikacja mechanizmów społecznych z wykorzystaniem instytucjonalizmu zorientowanego na aktora" opublikowanym w niniejszym numerze kwartalnika), że instytucje mają charakter zewnętrzny wobec jednostek, stanowią kontekst (otoczenie) ludzkiego działania.

makrosfery, a działania jednostek – do mikrosfery (zob. artykuł Dariusza Szklarczyka w niniejszym numerze *Zarządzania Publicznego*). Ludzie działając – czy to indywidualnie, czy jako uczestnicy zbiorowego podmiotu – nie tworzą wprost ładu instytucjonalnego. Jest on wypadkową wielu działań i formuje się emergentnie: wyłania się bardziej niż jest ustanawiany. To oznacza także, że funkcjonowania instytucji nie da się łatwo regulować. Nie podlegają one prostym parametrycznym zabiegom. Przeobrażają się spontanicznie i emergentnie, a nie programowo i linearnie. A ich przeobrażenie implikuje nową jakość ładu instytucjonalnego.

Kontyngentność ładu instytucjonalnego

Podkreślając emergentną genezę ładu instytucjonalnego, jego wypadkowość, nie sugeruję przypadkowości, a raczej kontyngentność. Ład instytucjonalny nie jest zdeterminowany i konieczny, lecz nie jest także losowo dowolny. Jego dany kształt ogranicza określone ludzkie działania, a jednocześnie stwarza przestrzeń dla innych. W konsekwencji przeobrażenie owego ładu oznacza zaistnienie jednej z możliwości, która inne możliwości blokuje, ale otwiera zarazem kolejne. Przez to nigdy nie jest on i nie może być zdeterminowany oraz nie ma żadnego docelowego kształtu.

W odniesieniu do centralnej relacji, którą zajmujemy się w tym tomie, czyli relacji „instytucje i działania społeczne", możemy mówić o dystynkcji i współoddziaływaniu. To ujawnia się m.in. w występowaniu zjawiska określanego jako *path-dependence* (zależności od ścieżki przejścia). Działania człowieka nie są predeterminowane, ma on na ogół jakieś pole swobody. Ale wcześniej podejmowane działania współokreślają przyszłe, co dotyczy także podmiotów zbiorowych. Nie dzieje się tak samo z siebie, ale za sprawą wpływu ładu instytucjonalnego. Działając, jednostki kształtują ład instytucjonalny, a ten z kolei wpływa na ich przyszłe działania. Ten mechanizm społeczny powoduje, że w makroskali instytucje i relacje społeczne są istotniejsze niż preferencje i interesy.

Nie wszystkie społeczne interakcje są zinstytucjonalizowane, choć większość zapewne tak. Stąd nieporozumieniem wydaje mi się utrzymywanie, że społeczne relacje (interakcje) mają charakter samoreferencyjny i da się opisać jakąkolwiek organizację czy strukturę społeczną poprzez uchwycenie spontanicznych relacji w niej zachodzących (zob. Ćwiklicki 2012). Życie społeczne nie jest tylko swobodną i eksperymentalną grą, choć oczywiście taką grę dopuszcza i zawiera. Gdyby tak było, w życiu społecznym wszystko byłoby płynne i stale zaczynało się od nowa. Jeśli uznać, że ład społeczny rodzi się całkowicie spontanicznie, w następstwie wielu powtarzalnych schematów interakcji (gier), to wielu obecnych w naszym życiu społecznym rozwiązań instytucjonalnych nie da się wyjaśnić. Co skonkluduję następującym pytaniem – ile wojen nuklearnych trzeba wygrać, aby dojść do wyrzeczenia się takiego rozwiązania?

Ład instytucjonalny i środowisko materialne

Instytucje stanowią niematerialną infrastrukturę społeczeństwa. Nie można go opisać i zrozumieć bez uwzględnienia tego wymiaru życia społecznego. Jednakże nie jest to wymiar jedyny. Inny, równie ważny, jest wymiar materialny, materialne środowisko, w którym społeczeństwo istnieje i które społeczeństwo kształtuje. Środowisko materialne także warunkuje ludzkie działania i na nie oddziałuje. Stanowi składową przestrzeni, w której ludzie wchodzą w społeczne interakcje. Instytucje określają normy i reguły postępowania w społecznej przestrzeni, środowisko materialne określa techniczne możliwości wchodzenia w społeczne interakcje.

Uczestnictwo jednostki w społeczeństwie dokonuje się nie za sprawą deklarowania formalnej przynależności, lecz wchodzenia z innymi w relacje, których sens wynika z porządku instytucjonalnego, oraz co staje się możliwe poprzez istnienie wspólnego środowiska materialnego. Bez tych dwóch typów infrastruktury – instytucjonalnej i materialnej – społeczeństwa by nie było. Jeśli one zanikają, to zanika i ono. Z tym, że wchodzenie jednostek w spontaniczne relacje tak czy owak stopniowo prowadzi do wytworzenia obu tych infrastruktur życia społecznego. Społeczeństwo nie jest konstytuowane przez swój cel i nie ma jednego wspólnego celu. Jest

natomiast konstytuowane przez infrastrukturę instytucjonalną oraz materialną.

Ład instytucjonalny a kultura

Proces formownia się instytucji jest długotrwały i dokonuje się tylko w określonej przestrzeni społecznej. Granice tej przestrzeni dla każdego społeczeństwa wyznacza kultura, tu rozumiana jako przynależność do wspólnoty wartości i znaczeń. W takiej przestrzeni, w której ludzie mogą faktycznie się ze sobą stykać, komunikować i porozumiewać, zachodzi proces utrwalenia pewnych norm i reguł postępowania. Jak trafnie podkreśla w swoim artykule Andrzej Bukowski (artykuł w tym numerze *Zarządzania Publicznego*), omawiając przykład wspólnoty mormońskiej, nie chodzi tylko o to, aby ludzie ze sobą pozostawali w fizycznej bliskości, lecz aby tworzyli wspólnotę, czyli wspólną przestrzeń kulturową.

Utrwalenie się norm i reguł dokonuje się intensywniej, jeśli ludzie faktycznie ze sobą współdziałają i tworzą odpowiednie organizacyjne formy (struktury) współdziałania. Dzięki nim można w przenośni uznać, że instytucje się „materializują", to znaczy, iż te struktury, tak jak i jednostki, są ich „bytowym", „cielesnym" nośnikiem. Używam tej przenośni, aby jeszcze raz podkreślić, że nie należy instytucji utożsamiać z organizacjami. Przy okazji chciałbym też zaznaczyć, że wspólnotowość kulturowa obejmuje nie tylko jednostki, lecz także struktury społeczne. Każda z nich ma swój komponent instytucjonalny i – szerzej rozumiany – komponent kulturowy.

Bukowski słusznie uznaje, że społeczne interakcje – komunikowanie się i interpretowanie znaczeń – to zasadniczy mechanizm formowania się ładu instytucjonalnego. Jeśli zanika kulturowa wspólnotowość, a tym samym słabnie w danej zbiorowości współdziałanie jednostek, to dokonuje się w konsekwencji deinstytucjonalizacja. Jeśli natomiast kulturowa wspólnotowość przeobraża się, rozwija i poszerza, z czasem zachodzi reinstytucjonalizacja danej zbiorowości, co jest w moim przekonaniu synonimem zmiany społecznej, czyli rekonfiguracji społeczeństwa. Stwierdzając to, chcę zasygnalizować, że tak jak kultura „czyni" zbiorowość wspólnotą, tak ład instytucjonalny czyni wspólnotę społeczeństwem, które jest specyficzną społeczną całością (systemem).

Polityka instytucjonalna

W oparciu o poglądy teoretyczne przedstawicieli Szkoły Austriackiej rozwinęła się koncepcja „polityki instytucjonalnej", której przejawem była głównie niemiecka społeczna gospodarka rynkowa po II wojnie światowej. Jestem przekonany o zasadności prowadzenia takiej polityki i jej przydatności dla osiągania pragmatycznych celów polityki gospodarczej. Lecz jest to możliwe pod warunkiem rozumienia i respektowania ładu instytucjonalnego. Można i należy na ten ład wpływać, ale nie bezpośrednio za pomocą władczych instrumentów, w przekonaniu, że da się go narzucić i ustanowić.

Zgodne z tym tokiem myślenia są zalecenia Elinor Ostrom, do której poglądów nawiązuje w niniejszym kwartalniku Michał Możdżeń. W swoim artykule podkreśla on, że według Ostrom, ze względu na kompleksową formę relacji między regułami, motywacjami i warunkami zewnętrznymi sytuacji działania, niemożliwa jest jednoznaczna ocena różnorakich rozwiązań instytucjonalnych. Posługuje się ona koncepcją złożonych procesów adaptacyjnych (*Complex Adaptive Processes*) i wskazuje, że większość systemów zarządzania zaczyna się z jedną prostą regułą lub z dwiema. Najczęściej są to warunki brzegowe i reguły informacji konstytuujące wspólne rozumienie natury zarządzanych zasobów. Ale następnie ich ewolucja jest bardzo trudna do przewidzenia i wynika z dwojakiego rodzaju działań. Ostrom (1999) zaznacza, że w procesie ewolucji systemowej często spotykane są dwie kategorie działań: (1) próby i błędy (ważna jest elastyczność, by nie brnąć w błędne działania, ale też stabilność, aby mieć czas na naukę), (2) uczenie się od innych podmiotów zarządzających wspólnymi zasobami.

Podążając tym tropem, sądzę, że funkcją polityki publicznej, w jej instytucjonalnym wymiarze, jest kreowanie pola interakcji społecznych. A to wymaga m.in.: traktowania jednostek jako aktywnych i zdolnych do samodzielnych działań obywateli, uznania przez podmioty władzy pu-

blicznej autonomii grup społecznych oraz partnerskiego odniesienia się do nich i świadomego kształtowania relacji między tym, co jednostkowe i zbiorowe.

3. Konkluzja

Przedstawione przeze mnie ujęcie relacji między instytucjami i działaniami – ja mi się zdaje – pozwala pogodzić perspektywę równowagi społecznej – istnienia i trwania struktur społecznych (choć nie jest to trwanie wieczne) z perspektywą zmiany społecznej. Za sprawą instytucji życie społeczne reprodukuje się, odtwarza, choć jest to reprodukcja ewolucyjna, dopuszczająca i implikująca jego przemianę i rozwój. Instytucje zapewniają społeczeństwu ciągłość i stabilność, działania jednostek społeczeństwa przeobrażają. Ewolucja społeczna jest wypadkową oddziaływania obu tych wymiarów (sfer) życia społecznego.

Ludzkie działania mają społeczną naturę, ponieważ ich niezbywalnym atrybutem jest znaczenie (interpretacja) i komunikacja. Działając, ludzie wchodzą w społeczne więzi. Stąd ich działanie jest zasadniczo społeczną interakcją. Te interakcje nie są całkowicie przypadkowe. Są stopniowo instytucjonalizowane. W rezultacie ludzkie działania generują występowanie względnie trwałych społecznych sieci. Zmiana ładu instytucjonalnego powoduje ich rekonfigurację. I w tym się zasadza społeczna zmiana. Wraz z rozwojem społecznym jednostki uczestniczą w coraz większej ilości różnicujących się funkcjonalnie sieci, o coraz większej skali. I to powoduje, że rzeczywistość społeczna komplikuje się, staje się kompleksowa.

Podkreślając społeczną naturę ludzkich działań, nie neguję tego, że człowiek jest równocześnie organizmem biologicznym, i to także kształtuje jego postępowanie. Spór o determinację biologiczną i społeczną trwa i będzie trwał. Nie da się go ostatecznie rozstrzygnąć. Między innymi dlatego, że podlegamy podwójnej ewolucji – biologicznej i społecznej, przy tym one się przenikają. Jednakże w tym tomie, odnoszącym się do zależności między instytucjami i działaniami, abstrahujemy od biologicznego warunkowania ludzkich działań. Tym samym przyjmujemy, że są one bardzo silnie społecznie uwarunkowane. Nawet jeśli nasze genetyczne (biologiczne) wyposażenie uznać za istotne także w odniesieniu do wielu społecznych kompetencji człowieka, to i tak nie wolno pominąć faktu, że są one głównie wytworem społecznym. Umiejętność posługiwania się językiem ma genetyczne podłoże, ale bez społecznych relacji nie mogłaby się rozwinąć. Jednostka jest przecięciem więzi społecznych. Jest, kim jest, dzięki innym i ze względu na innych. Nie da się tego ująć inaczej niż łącząc to, co indywidualne, to, co zbiorowe, i to, co wspólnotowe. Nie istnieje abstrakcyjna jednostka ludzka, każda jest społecznie konstytuowana.

Instytucje funkcjonują w określonym społecznym otoczeniu, które dla podmiotów jest kontekstem ich działania. Ten społeczny kontekst zmienia się znacznie intensywniej niż ład instytucjonalny. Dlatego wpływ instytucji na ludzkie działanie jest silny, ale nie bezwarunkowy. To także poszerza zakres swobody jednostek.

Nie tylko działanie człowieka jest instytucjonalnie uwarunkowane, dotyczy to także struktur społecznych, w tym organizacji. Dlatego nie można ich analizować tylko od strony materialnej. Przez to, że mają swoje instytucjonalne jądro, do wyjaśnienia ich funkcjonowania trzeba je ująć od strony tożsamościowej, czyli jako ideę; tym samym uchwycić ich społeczną istotę, swego rodzaju kod genetyczny – z tym, że społeczny, a nie biologiczny.

W systemie społecznym działania są czynnikiem dynamizującym, instytucje zaś – stabilizującym. Ład instytucjonalny pełni także funkcję ograniczania źródeł niepewności (obiektywnie) i niepokoju (subiektywnie), których w naszym życiu jednostkowy i społecznym jest bardzo wiele. A jego rozkład te zjawiska amplifikuje.

Instytucje powodują, że władza nie jest nagą siłą, a przymus nie stanowi dominującego bodźca zachowania, że społeczeństwo jest w jakimś stopniu spontanicznym i dobrowolnie przyjmowanym porządkiem, który pozostaje względnie trwały, ale podlega zmianie, w warunkach ciągłości. Moment instytucjonalny (instytucjonalizacja) jest kluczowy dla ukonstytuowania się i trwania społeczeństwa, wolność i autonomia działania jednostek zaś okazują się fundamentalne dla jego rozwoju.

Literatura

Archer M.S. (2013). *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, przekł. A. Dziuban. Kraków: NOMOS.

Brown C.V., Jackson P.M. (1982). *Public Sector Economics*. Oxford: Martin Robertson.

Ćwiklicki M. (2012). „Tworzenie się wiedzy społecznej według teorii CRP", *Zarządzanie Publiczne*, nr 1; numer specjalny: „Poznanie – wiedza – działanie".

Giza A. (2012). „Społeczeństwo jako problem koordynacji: rola wiedzy w stanowieniu bytu społecznego", *Zarządzanie Publiczne*, nr 1; numer specjalny: „Poznanie – wiedza – działanie".

Hayek F.A. von (1986). *Recht, Gesetzgebung und Freiheit. Eine neue Darstellung der liberalen Prinzipien der Gerechtigkeit und der politischen Ökonomie. Band 1: Regeln und Ordnung* (wyd. 2). Landsberg: Verlag Moderne Insustrie.

Kuniński M. (2012). „Wyjaśnianie powstawania norm", *Zarządzanie Publiczne*, nr 1; numer specjalny: „Poznanie – wiedza – działanie".

Ostrom E. (1999). „Coping with tragedies of the commons", *Annual Review of Political Science*, t. 2, nr 1.

Institutions and social action

The article summarizes the debates conducted within the Krakow Circle around the problems of action, institution, and social change. Its main idea is that the power of institutions is not brute force, and coercion does not constitute prevailing behavioural factor; that society is, to a certain extent, a spontaneously and voluntarily approved order which is relatively solid even though it undergoes constant change. Institutional momentum (institutionalization) is the key for the constitution and continuation of a society. In turn, freedom and autonomy of any individual action appear to be the fundamental forces driving its development.

Keywords: social action, institutions, methodological individualism, social structure, social order, institutional order.